

Janusz W. Gołębiowski

Konflikt Północ - Południe : społeczno-polityczne implikacje

International Journal of Management and Economics 14, 6-26

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz W. Gołębiowski
Instytut Gospodarki Światowej

Konflikt Północ – Południe: społeczno-polityczne implikacje

Dynamika wzajemnych relacji

Po 45 latach od zakończenia II wojny światowej dobiegł końca dominujący na scenie międzynarodowej układ dwubiegunowy, oparty na współistnieniu i rywalizacji przeciwstawnych systemów i bloków militarno-politycznych Wschodu i Zachodu. Trzeci Świat stracił dotychczasową aktualność. Państwa realnego socjalizmu Europy Środkowej i Wschodniej, dotąd zdominowane przez ZSRR, dokonując transformacji ustrojowej upodobniły się do świata Zachodu. Jednocześnie zaczęły ujawniać się nowe tendencje rozwojowe i przesłanki nowej linii strukturalnego podziału naszego globu na Północ i Południe.

Północ to państwa demokratyczne, rozwinięte gospodarczo, o wysokim poziomie życia i niskim tempie przyrostu naturalnego. Natomiast Południe to obszar niedorozwoju ekonomicznego, ubóstwa, państw o niedemokratycznych ustrojach, anarchii i konfliktów wewnętrznych, wojen¹.

Ogromne różnice w potencjałach ekonomicznych, technologicznych i dystrybucji bogactwa wyznaczają strukturalną oś nierównowagi i dysproporcji współczesnych stosunków międzynarodowych, określaną mianem konfliktu (sprzeczności) Północ – Południe². Wynika on z faktu, że na 20% najbogatszej ludności świata przypada 86% światowego produktu, a na 20% najbiedniejszej tylko 1%. Bogactwo jest udziałem 19% ludności świata zamieszkującej niespełna 30 państw Północy (OECD), na które przypada 71% udziału w światowym handlu towarami i usługami oraz 58% udziału w światowych inwestycjach przedsiębiorstw międzynarodowych oraz ponad 90% udziału w światowych wydatkach na prace badawczo-rozwojowe³.

Na sześć miliardów mieszkańców ziemi 2,8 miliarda, czyli prawie połowa – żyje za mniej niż dwa dolary dziennie, a 1,2 miliarda, czyli jedna piąta – za mniej niż dolara dziennie, z czego 44% tej liczby zamieszkuje Azję Południową. W krajach bogatych mniej niż jedno dziecko na sto nie dożywa piątych urodzin, podczas gdy w krajach najbiedniejszych odsetek ten wynosi aż 20%. W krajach bogatych mniej niż 5% dzieci jest niedożywionych, podczas gdy w krajach biednych aż połowa.

Mimo że ogólne warunki bytowania człowieka poprawiły się w minionym stuleciu bardziej niż przez cały poprzedni okres historii, dystrybucja owoców postępu jest wyjątkowo nierówna. Doświadczenia różnych regionów zaczęły biec w różnych kierunkach. W Azji Wschodniej w okresie od 1987 do 1998 r. liczba ludzi żyjących za mniej niż jednego dolara dziennie spadła z 420 do 280 milionów, i to mimo trudności wywołanych kryzysem azjatyckim. Natomiast w Ameryce Łacińskiej, Azji Południowej i Afryce Subsaharyjskiej liczba ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie wzrosła. Szczególnie trudna jest sytuacja w krajach afrykańskich, spośród których aż 34 są w grupie 49 najmniej rozwiniętych krajów świata. Odsetek populacji żyjących za mniej niż dolara dziennie wzrósł tam z 56% w drugiej połowie lat 70. do 65% dwie dekady później⁴. Instytut Badania Gospodarki Narodów dochodzi do wniosku, że w nędzy żyje 1,2 miliarda ludzi, to znaczy jedna piąta ludności świata⁵.

Powyższe fakty przyczyniły się znacząco do samoidentyfikacji i ukształtowania tożsamości stu kilkudziesięciu państw rozwijających się oraz wysunięcia przez nie roszczeń wobec rozwiniętych państw Północy. Te ostatnie, stając się adresatem postulatów ekonomicznych państw Południa, zaczęły być przez nie postrzegane jako swego rodzaju ekskluzywny klub bogatych, odpowiedzialny za niesprawiedliwy podział korzyści z wymiany międzynarodowej, za chroniczną biedę i niedorozwój.

Globalizacja miała przyczynić się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego na świecie, w tym również biednych krajów i zapóźnionych regionów, a to dzięki swobodnemu przepływowi kapitału, zainteresowaniem inwestowaniem w uboższych regionach świata oraz wolnemu handlowi otwierającemu wszystkim drogę do ekspansji. Dzisiaj już widać, że oczekiwania te nie spełniają się. Około dwóch miliardów ludzi żyje nadal w krajach, które nie są zdolne do zintegrowania się z gospodarką światową.

Procesom globalizacji towarzyszą również problemy globalne. Kulminacja ich negatywnego wpływu, a zwłaszcza pogłębiające się dysproporcje gospodarcze, postępujące niszczenie środowiska naturalnego, kryzys zadłużeniowy, niekontrolowany przyrost ludności, głód, groźne epidemie dotyczą przede wszystkim kraje rozwijające się, stwarzając stan globalnych zagrożeń.

Kiedy znikła maskująca warstwa politycznej rywalizacji między Wschodem a Zachodem, odkryła się przed światem bardzo groźna prawda, że bogactwo jednych jest uzależnione od ubóstwa innych. Dysproporcja stała się przepaścią i różnie coraz szybciej, bo cały postęp, cała rewolucja technologiczna i informatyczna dokonuje się w świecie bogatych, a biedni tkwią w bezruchu, praktycznie nie mają do tej rewolucji znaczącego dostępu. Dzieje się tak dlatego, że niemal cały istniejący kapitał jest kierowany do krajów bogatych i przeznaczany przede wszystkim na zaspokajanie potrzeb bogatej części ludzkości.

Rozwój bogatych jest tak błyskawiczny, cywilizacja zachodnia ma taką dynamikę, jakiej nie miała żadna cywilizacja wcześniejsza. Powstaje w związku z tym pytanie, czy narody Afryki mają szansę kiedykolwiek dogonić USA, Kanadę, państwa Unii Europejskiej. Nawet jeżeli się jakoś rozwijają, dystans między nimi a bogatymi wciąż gwałtownie się zwiększa, coraz trudniej jest powiedzieć, że żyją w tym samym świecie (zob. tab. 1).

Tabela 1. Produkt krajowy brutto na głowę mieszkańca w USD w wybranych krajach

Kraje rozwinięte		Kraje rozwijające się		Kraje słabo rozwinięte	
Szwajcaria	36 970	Meksyk	5 540	Wietnam	410
Japonia	35 990	Czechy	5 270	Zambia	320
Norwegia	35 530	Węgry	4 800	Uganda	280
USA	34 870	Polska	4 240	Uganda	280
Dania	31 090	Brazylia	3 060	Togo	270
				Mozambik	210
				Mali	210
				Niger	170
				Sierra Leone	140
				Burundii	100

Źródło: Bank Światowy, 2001

Wnikliwa analiza powyższych procesów pozwala na sformułowanie kilku generalnych obserwacji:

Po pierwsze, rozpiętość dochodów jest zjawiskiem realnym. Od połowy lat 80. rosła ona w większości krajów, przy czym w wielu przypadkach był to wzrost gwałtowny.

Po drugie, wydaje się oczywiste, że istnieją pewne wspólne czynniki decydujące o rosnącym tempie powstawania nierówności na całym świecie. Pogorszenie sytuacji nie wynika z tradycyjnych czynników, którym zwykło się przypisywać odpowiedzialność za kwestię nierówności, takich jak koncentracja ziemi, dostatek zasobów naturalnych, urbanizacja czy nierówny dostęp do edukacji. Kluczowe stały się „nowe przyczyny” związane z coraz bardziej liberalną polityką gospodarczą oraz sposobem, w jaki przeprowadza się reformy ekonomiczne.

Po trzecie, bezpośrednie konsekwencje tego stanu są niepokojące. Im większa rozpiętość dochodów, tym mniejszy wpływ ma wzrost gospodarczy na redukcję strefy ubóstwa, i to bez względu na tempo rozwoju. Rosnące nierówności sprawiają, że znacznie trudniej jest walczyć z ubóstwem.

Po czwarte, bardzo wysoka rozpiętość dochodów (tak jak bardzo niska) przyczynia się do ograniczenia tempa wzrostu gospodarczego. W 2001 r. przyrost światowego produktu brutto obniżył się do 2,6% (w roku poprzednim wynosił 4,7%), a w 2002 r. wyniósł 3,7%. Wysoka rozpiętość pociąga za sobą ponadto negatywne skutki polityczne i społeczne, jak chociażby wzrost przestępczości międzynarodowej i brak stabilności politycznej.

Rosnąca rozpiętość dochodów zagraża strategicznym celom zarówno w kwestii wzrostu gospodarczego, jak i redukcji ubóstwa. By zrealizować globalne cele w tej drugiej sferze, kluczowe wydaje się położenie większego nacisku na redystrybucję owoców wzrostu gospodarczego. By to osiągnąć „niezbędna jest gruntowna transformacja, która zapewni najbiedniejszym krajom możliwość udziału w globalnym bogactwie. Ta zmiana musi zacząć się w krajach najbogatszych” – twierdzi Nickolas Stern, główny ekonomista Banku Światowego i jego wicedyrektor⁶.

Różne cywilizacje przełomu XX i XXI wieku znajdują się na różnych etapach swych dziejów. Jedne z nich są teraz cywilizacjami rozwoju, inne zaś cywilizacjami przetrwania. Jedne społeczeństwa wzięły udział w wielkim modernizacyjnym skoku w drugiej połowie XX wieku, a inne prawie nie drgnęły albo zrobiły kilka drobnych kroczków. Co gorsze, między cywilizacjami rzadko dokonuje się przepływ wzorców. W cywilizacji przetrwania nie dokonuje się adaptacja postaw, która by umożliwiła dołączenie do cywilizacji wzrostu. Dlatego w Afryce, w dużej części Azji i Ameryki Łacińskiej stagnacja jest względnie trwała.

Kraje Trzeciego Świata pogrążają się w cywilizacyjnej zapaści. Na to nakłada się globalizacja, która przyniosła świadomość bezpośredniego sąsiedztwa ogromnego bogactwa i głębokiej nędzy. Sprawia to, że biedni ludzie widzą w telewizji, jak żyją bogaci w Europie czy Ameryce – i rodzi się w nich poczucie odrzucenia.

Rosnące obszary nędzy i dysproporcje w podziale bogactwa, coraz większe przepaście cywilizacyjne – to bomby o opóźnionym zapłonie, mogące zagrozić wszystkim. Bieda rodzi frustrację. A biedni obserwujący bogactwo innych są sfrustrowani podwójnie. Frustracja zawsze szuka ujścia w agresji, a ta będzie coraz bardziej zagrażała bezpieczeństwu świata. Wszystkie 72 zbrojne konflikty na świecie rozgrywają się w krajach biednych⁷. Nawet gdyby Zachód nie dał się wciągać w lokalne wojny biednych, będą się one roznosić, bo przemoc jest zaraźliwa. Nikt nie jest już dzisiaj w stanie powstrzymać żywiołowości imigracji z biednego Południa do bogatej Północy, dlatego afrykańskie czy azjatyckie konflikty przenoszą się na ulice Londynu, Nowego Jorku, Paryża czy Berlina, gdzie ostatnio walczą Turcy i Kurdowie.

Neoliberalizm i jego społeczne skutki

Polityka ekonomiczna, która w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku stała się dominująca w większości krajów świata, kładła coraz większy nacisk na deregulację i indywidualizację procesów decyzyjnych. Przedstawiciele tej opcji wzywali do zredukowania roli państwa w dystrybucji świadczeń socjalnych, zarządzania gospodarką zarówno na poziomie globalnym, jak i sektorowym oraz regulowania handlu międzynarodowego. Idee i podstawy tej polityki nie są nowe. Wywodzą się bezpośrednio z klasycznego liberalizmu ekonomicznego, który narodził się w XIX wieku i uznał „rynek” za najlepszy instrument, za pomocą którego ludzie powinni organizować swoje życie ekonomiczne. Nowe wcielenie tych starych pomysłów nazywane jest potocznie „neoliberalizmem”.

Podstawowe dogmaty neoliberalizmu funkcjonują w krajach bogatych, ale również znaczącą rolę odgrywają w wielu ubogich krajach Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji. W krajach tych wpływowe grupy interesu związały swój los z neoliberalizmem, ale konflikt na tle polityki ekonomicznej rzadko ogranicza się do jednego tylko kraju. Przedstawiciele międzynarodowych instytucji finansowych, takich jak MFW i Bank Światowy, rządów krajów wysoko rozwiniętych, a w szczególności Stanów Zjednoczonych, a także prywatnych firm wykorzystują swoje wpływy polityczne i gospodarcze, by dyskretnie narzucić prorynkową politykę w krajach gorzej rozwiniętych. Powszechnie używany termin „konsensus waszyngtoński” dla podsumowania neoliberalnych recept uwypukla rolę rządu Stanów Zjednoczonych, MFW i Banku Światowego w promowaniu tych poglądów, a także pomocniczą rolę – zwłaszcza amerykańskich – ośrodków politycznych i naukowych w dostarczaniu intelektualnego wsparcia idei neoliberalizmu.

„Neoliberalowie – tak jak marksiści – są ekonomicznymi deterministami. Wierzą, że wszystkim krajom jest przeznaczone przyjęcie jednakowego systemu gospodarczego i – tym samym – jednakowych instytucji politycznych”, stwierdził ostatnio jeden z niedawnych ideologów neoliberalizmu, profesor London School of Economics, John Gray⁸.

Ekspansja prorynkowej polityki gospodarczej stanowi główną przeszkodę w rozwoju demokratycznej ekonomii. Redukując społeczną kontrolę nad prywatną aktywnością gospodarczą i „zostawiając bieg rzeczy rynkowi”, liberalizm wstrzymuje wprowadzanie programów, które pozwalałyby społeczeństwu sprawować polityczną kontrolę nad rozwojem gospodarki, umożliwiałyby im rozwiązywanie na własną rękę swoich problemów ekonomicznych i zaspokajały materialne potrzeby większości.

Na nowe jakościowe aspekty „dramatu charakteryzującego współczesny proces dziejowy” zwrócił ostatnio uwagę w wykładzie inauguracyjnym na Uniwersytecie Jagiellońskim Ryszard Kapuściński, stwierdzając m.in.: „Widzimy jak w skali globalnej ścierają się dwie potężne siły. Jedna to dynamika odrodzenia

kulturowego Trzeciego Świata, jego duchowej i mentalnej dekolonizacji. Druga to stojąca na drodze tego odrodzenia struktura ukształtowanego przez wieki porządku światowego, który chciałby zachować dotychczasowy kształt, hierarchię i zależności. Zderzenie tych sił to główne napięcie współczesności, ognisko napięć i konfliktów, a także źródło głębokiej frustracji, goryczy i zawiści, charakteryzujących atmosferę stosunków między Północą i Południem – dwoma głównymi antagonistami świata⁹.

Upadek muru berlińskiego był ważną zdobyczą wolności, jednak nie doprowadził do obalenia muru między bogatymi a biednymi, między umiejącymi czytać i pisać a analfabetami, nie sprawił, że runął mur między tymi, co mają i tymi, co nie mają dostępu do możliwości kształcenia czy ochrony zdrowia. Mury te nadal istnieją, co wywołuje niespotykane dotąd w świecie reperkusje społeczne i polityczne.

Od czasu zakończenia zimnej wojny jesteśmy świadkami niespotykanego dawniej wzrostu i ożywienia energii ludzkiej. Jest więcej myśli, inicjatyw, woli działań, ambicji i starań, planów i marzeń. Obserwujemy także poczucie wykluczenia wielu ludzi i całych społeczeństw, a jednocześnie narastające wśród nich poczucie swej godności i doniosłości ich własnej kultury. Przyczyniła się do tego likwidacja krępujących ruchy imperiów, koniec terroru ideologii totalitarnych, długoletni powszechny pokój, dążenie do demokracji i gwałtowny rozwój środków komunikacji międzyludzkiej.

W szalenie krótkim czasie, obejmującym jedno – dwa pokolenia, na scenie międzynarodowej pojawili się przedstawiciele miliardów ludzi innych, nieeuropejskich cywilizacji, które domagają się dla siebie równych praw, poszanowania i respektu. Wszyscy chcą zasiąść przy okrągłym stole świata jako równi partnerzy, aby wspólnie negocjować przyszłość naszej planety.

Ludzkość zaczyna się organizować według nowych, trudnych jeszcze często do zdefiniowania struktur i ideałów. Coraz częściej pada pytanie: dlaczego model społeczno-gospodarczy (zwany przez jednych neoliberalizmem, przez innych globalnym kapitalizmem) który miał przynieść stopniowe uśmierzenie podstawowych bolączek człowieka i społeczeństw, produkuje w wielu częściach naszej planety nowe cierpienia, nową biedę i otwiera nowe przepaści?

Zaczęto przywiązywać coraz większą wagę do koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i wzrostu aktywności nowych ruchów społecznych. Spektakularne protesty antyglobalistów zapoczątkowane w Seattle 30 listopada 1999 r. w dniu otwarcia obrad Światowej Organizacji Handlu i kontynuowane następnie w Pradze we wrześniu 2000 r. podczas 55. sesji Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego oraz podczas spotkania w Göteborgu w czerwcu 2001 r. szefów rządów i państw Unii Europejskiej, a przede wszystkim w Genewie w lipcu 2001 r., w trakcie szczytu G-8 spowodowały dodatkowe zainteresowanie między-

narodowej opinii publicznej przyczynami wystąpienia tak gwałtownych masowych reakcji. Pierwsze pytania dotyczyły charakteru i sił sprawczych ruchu ochrzczonego mianem antyglobalistycznego. Uzyskaniu prawidłowej odpowiedzi nie ułatwiały ani mylące przekazy informacyjne, skupiające uwagę opinii światowej na telewizyjnych obrazach ulicznych demonstracji i bijatyk ze stróżami prawa i porządku, ani wielonurtowość samego ruchu. Jest to bowiem ruch młody, stanowiący swoistą zbitkę różnych tendencji, postaw, programów, dążeń o różnych korzeniach ideologicznych i politycznych, uwarunkowaniach kulturowych i celach. Składają się nań ugrupowania przeciwne kapitalizmowi i rynkowi w ogóle, a zwłaszcza przeciwne globalizacji, które niejednokrotnie dając wyraz skrajnemu radykalizmowi, opowiadają się za izolacjonizmem, nacjonalizmem, podziałami i granicami. Ale jednocześnie zdecydowanej większości protestujących wcale nie chodzi o likwidację rynku ani o sprzeciw wobec procesów globalizacji, lecz o bardziej sprawiedliwy podział bogactw tak w skali poszczególnych społeczeństw, jak i w skali świata; o wypracowanie nowego podejścia do gospodarki, polityki społecznej, do człowieka¹⁰.

Bazą ruchu stały się w pierwszej kolejności organizacje pozarządowe o różnych celach oraz charakterze, stanowiące ważny czynnik społecznego protestu i globalnej solidarności. Ich liczba szacowana jest na ponad 30 tys. Olbrzymia ich część reprezentuje społeczność krajów Południa.

Krytyka ze strony antyglobalistów koncentruje się na atrybutach funkcjonowania współczesnego systemu kapitalistycznego – międzynarodowych instytucjach oraz korporacjach wielonarodowych, które w ich przekonaniu petryfikują dotychczasowe niesprawiedliwe stosunki społeczne tak w płaszczyźnie wewnętrznej, jak i międzynarodowej. W przypadku tej ostatniej chodzi głównie o kraje rozwijające się, z ich ogromną i stale wzrastającą populacją. O ile rozwarstwienie społeczne wewnątrz państw wysoko uprzemysłowionych w zasadzie nie stanowi zagrożenia dla ich stabilności, a tym samym dla podstaw demokracji, o tyle dalsze pogłębianie się dysproporcji pomiędzy krajami rozwijającymi się a wysoko uprzemysłowionymi może doprowadzić do poważnych perturbacji politycznych i społecznych, do zakłóceń i zahamowań. Ostrzega przed takim niebezpieczeństwem znany hiszpański filozof, zarazem intelektualny lider ruchu przeciwko terroryzmowi EFTA – profesor Fernando Savater: „Trzeba ustanowić na całym świecie w miarę sprawiedliwy porządek, bo bez niego nie będzie bezpieczeństwa. [...] Świat niesprawiedliwy jest światem niebezpiecznym. Obszar wzrastających sprzeczności i coraz liczniejszych rzesz zrozpaczonych, bez dostępu do dobrodziejstw cywilizacyjnych, to obszar pełen wrogów cywilizacji”¹¹. Nie oznacza to być może, że w najbliższych latach wydarzy się coś nadzwyczajnego. Nie zanoszą się też na żadną rewolucję, żaden globalny kataklizm. Groźba tkwi natomiast w niezwyklej kruchości współczesnego systemu światowego, obciążonego złem nacjonalizmu i szowinizmu, nienawiści i agresji, obojętnością, brakiem wzajemnej życzliwości.

Coraz większą uwagę w obliczu tych nowych zjawisk, wyzwań i zagrożeń zaczęto przywiązywać do koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i wzrostu aktywności nowych ruchów społecznych. W środowiskach badaczy, polityków a także aktywistów tychże ruchów powtarzają się podnoszone na rzecz tej tezy argumenty:

1. Niezależne ruchy społeczne, organizacje tworzące społeczeństwo obywatelskie stanowią fundament demokracji, zaś szczególnie ważne są dla strategii demokratycznego rozwoju gospodarczego. Ta forma uprawiania polityki jest wprawdzie komplementarna wobec metod tradycyjnych, skoncentrowanych na roli państwa, ale może istnieć bez nich. Jeżeli tradycyjną politykę uprawia się bez mocnego zakorzenienia jej w ruchach społecznych, to bez względu na to, jakie programy stały u podstaw zainicjowanych przez państwo działań, szybko tracą one swoją demokratyczną substancję. Inicjatywy demokratyczne czy reformy nie mogą być prowadzone po prostu dla ludzi; muszą wychodzić od nich i być przez nich realizowane. Co więcej, w warunkach postępujących procesów globalizacji, które obejmują także formy życia społecznego (międzynarodowe organizacje pozarządowe, ruchy, sekty), ludzie nie znajdują już odpowiedzi na swoje potrzeby w starych, tradycyjnych strukturach, takich jak państwo, naród czy kościół i szukają czegoś nowego. Znaczących wartości zaczyna nabierać również wspólnota, oparta na organizacji według własnych czy środowiskowych potrzeb i zainteresowań.

2. Rozwinięte społeczeństwo obywatelskie jest zapewne najlepszym, a prawdopodobnie nawet jedynym zabezpieczeniem życia społecznego i gospodarczego przed dominacją państwa – bez względu na to, czy przybiera ona formę biurokratyczną czy też dyktatorską. Formalne aspekty demokracji – wolne wybory, swobody obywatelskie, prawo do zrzeszania się – są również ważne, ale najlepiej funkcjonują w dobrze zorganizowanym społeczeństwie obywatelskim. Neoliberalna teoria i polityka na obszarze Trzeciego Świata doprowadzała często do tego, iż państwo demontowało ogromną część swojej polityki społecznej, przelicując jej koszty na społeczeństwo obywatelskie. Stąd m.in. społeczeństwa i ich wspólnoty w Brazylii, Argentynie sięgnęły po praktyczną odpowiedź, jaką jest „demokracja uczestnicząca”.

3. Wiele biednych krajów ma bogatą historię ruchów społecznych i organizacji obywatelskich; są one rzeczywistością, a nie wymyślonym bytem. W warunkach istnienia formalnej demokracji organizacje pozarządowe rozwijają się najlepiej. Nawet jednak w sytuacji, gdy panuje dyktatura, potrafią one niekiedy rozszerzyć sobie granice politycznej aktywności i działać w sposób niezależny. Sugerując, że ta forma działalności politycznej może być pomocna przy budowaniu strategii demokratycznego rozwoju gospodarczego, można tworzyć ją na fundamentach, które już istnieją.

Jedną z odczuwalnych słabości organizacji pozarządowych na obszarze krajów Południa jest brak odpowiednich środków i instrumentów, które pozwoliłyby im zaistnieć na trwałe na forum międzynarodowym. Wyłoniły się także i inne problemy. Z pewnością nie wszystkie organizacje społeczeństwa obywatelskiego popierają demokrację, nawet jeżeli funkcjonują jako jej element. Zdyscyplinowane grupy mogą na przykład służyć jako narzędzie represji i stawać się szkołami konformizmu. Organizacje definiujące się poprzez religię bywały w niektórych krajach skrajnie niedemokratyczne, choć w innych przypadkach zdarzało się, że tożsamość religijna służyła demokratycznym celom. Dotyczy to m.in. islamu, najmłodszej z wielkich religii świata, dzisiaj dynamicznie rozwijającej się na wszystkich kontynentach, ogarniającej ponad 1,3 miliarda ludzi. Ma wiele cech, które są łatwe do przyjęcia przez biedne masy. Jego istotą jest *umma*, to znaczy wspólnota, która ma wobec swoich wyznawców obowiązki – pomocy, ratunku, wsparcia. Daje ona człowiekowi poczucie tożsamości, solidarnej przynależności i wartości. Stąd olbrzymie i rosnące wpływy islamu w krajach Trzeciego Świata. Bogata Północ postrzegana jest jako nie należąca do świata islamu i przez ten kontrast następuje sprzęgnięcie czynnika społecznego (bieda) i religijnego (islam). Generalnie jest to religia pokojowa chociaż występują w niej elementy fanatyczno-emocjonalne. Ich nosicielami są przeciwnicy wszelkich prób liberalnej interpretacji fundamentalnych zasad Koranu. W tych też właśnie środowiskach rodzą się niewielkie grupy sięgające po terroryzm, także terroryzm międzynarodowy¹².

Ponieważ siły społeczeństwa obywatelskiego stanowią przeciwwagę dla siły państwa, może się również zdarzyć, że społeczeństwo to stanie się czynnikiem osłabiającym programy demokratyczne wymagające działań ze strony państwa. I tak na przykład hasło „władzy lokalnej” zostało wykorzystane przez neoliberalistów, którzy w decentralizacji władzy dostrzegli sposób na zablokowanie wpływu państwa na rynek i metodę ograniczenia możliwości państwa w mobilizowaniu swych zwolenników do przeprowadzenia demokratycznych reform. Jeżeli organizacje społeczeństwa obywatelskiego mają służyć za podstawę strategii gospodarczej, to muszą znaleźć sposób na zachowanie chwiejnej równowagi pomiędzy ograniczaniem dominacji państwa nad inicjatywami demokratycznymi a wykorzystywaniem państwa zarówno do wspierania tych inicjatyw, jak i kontrolowania potężnego sektora prywatnego.

Inicjatywy demokratyczne w krajach biednych blokują nie tylko lokalne elity. Międzynarodowe organizacje finansowe i kredytowe, największe firmy prywatne, korporacje międzynarodowe także robią wiele, by storpedować wysiłki na rzecz demokratycznych zmian. Wszelkie propozycje reform wyzwalają opór grup reprezentujących interesy korporacyjne i są gwałtownie odrzucane przez rynkowych fundamentalistów. Globalny kapitalizm jest potężną siłą. O ile Francja, Japonia, Wielka Brytania czy Niemcy, jako państwa o bardzo silnej gospodarce, zdołają utrzymać narodowe centra decyzyjne we współpracy z ponadnarodowy-

mi korporacjami, o tyle większa część krajów Południa pozostawać będzie w nieporównywalnie większej zależności od kapitalizmu globalnego. W krajach ubogich rosnący poziom organizacji społeczeństwa obywatelskiego i rozwijające się ruchy społeczne mogą jednakże stanowić dobry fundament dla ograniczenia negatywnego oddziaływania sił i mechanizmów procesów o wymiarze globalnym. Co więcej, globalizacja gospodarki nie oznacza, że kraje biedne nie mogą prowadzić własnej, narodowej polityki. Rządy wciąż mogą wybierać spośród przynajmniej kilku strategii dotyczących kontroli handlu zagranicznego i polityki fiskalnej; a właśnie od kontroli nad polityką fiskalną zależy możliwość przeprowadzenia śmielszych reform społecznych. Z ekonomicznego punktu widzenia globalizacja nie oznacza, że kraje biedne nie mogą już poszukiwać alternatywnych strategii demokratycznego rozwoju gospodarczego. Sytuacja polityczna jest w dużej mierze zdeterminowana przez to, do jakiego stopnia zostanie rozpoznana ta rzeczywistość gospodarcza. Ludzie nie są wtedy sparaliżowani poczuciem, że muszą się podporządkować nieubłagany siłom globalizacji.

Być może jedną z najbardziej znaczących demokratycznych reakcji na globalizację stało się dążenie niektórych związków zawodowych do zawierania międzynarodowych sojuszków i zrzeszania się w międzynarodowych organizacjach. W sytuacji, w której robotnicy pracujący w różnych częściach świata wytwarzają te same produkty w ten sam sposób, a często pracują dla tych samych firm, wiele związków musiało odejść od tradycyjnego koncentrowania się na sprawach krajowych.

Podobnie jak w przypadku ruchu związkowego, globalizacja doprowadziła do wzrostu aktywności organizacji ekologicznych na arenie międzynarodowej. Mimo że problemy z niszczeniem środowiska naturalnego w krajach rozwijających się są starsze niż era globalizacji, to współczesny rozwój kapitalizmu spowodował problemy, których natura jest prawdziwie globalna, by wymienić tylko globalne ocieplenie, zanikanie powłoki ozonowej, zatrucie oceanów, transport międzynarodowy i składowanie odpadów. Ponieważ rozwiązania można znaleźć tylko na poziomie międzynarodowym, organizacje ekologiczne państw Południa coraz częściej szukają kontaktów ze swymi odpowiednikami w innych krajach.

Także działalność organizacji kobiecych przybiera coraz bardziej międzynarodowy wymiar. Kontakty pomiędzy organizacjami kobiecymi w różnych częściach świata, nawiązywane pod auspicjami ONZ w ramach Światowych Konferencji ds. Kobiet, pozwoliły organizacjom kobiecym w wielu ubogich krajach rozpocząć walkę o takie sprawy, jak edukacja, służba zdrowia, opieka nad dziećmi czy karanie molestowania seksualnego. Jeden z aspektów międzynarodowej współpracy organizacji kobiecych jest bezpośrednio związany z rosnącym uczestnictwem kobiet w rynku pracy i w zwalczaniu przejawów dyskryminacji. Walka z praktykami stosowanymi przez międzynarodowe korporacje ma ograniczony wymiar, jeżeli zredukuje się ją jedynie do kwestii „robotniczej”. Ruch kobiet tworzy nowe

możliwości rozwoju wspólnoty pracowniczej i może zwiększyć prawdopodobieństwo dokonania demokratycznej przemiany¹³.

Globalizacja nie jest monopolistyczną siłą, która pcha świat w określonym kierunku, ograniczając możliwości przeprowadzenia demokratycznych zmian w polityce i gospodarce. Jak każdy potężny ruch społeczny ma ona wiele twarzy i generuje wewnętrzne sprzeczności. Rozwój ruchu związkowego, organizacji ekologicznych i kobiecych stanowi przykład, w jaki sposób globalizacja stwarza możliwości postępu. Nawet rozwój technologii komunikacyjnych i transportu, które są tak ważne w obecnym stadium globalizacji, ułatwia międzynarodową łączność pomiędzy organizacjami demokratycznymi na obszarze Południa i Północy. Globalizacja szybko mnoży bariery stojące na drodze do demokratycznej przemiany, ale jednocześnie tworzy i zapotrzebowanie, i możliwości globalizacji polityki, które mogą ułatwić demokratyczne reformy.

Optymizm płynący z tych obserwacji można oczywiście traktować sceptycznie. Pomimo bowiem znaczącego rozwoju gospodarczego, jaki dokonał się w XX wieku, rzuca się w oczy dramatyczny brak zmian, jeżeli chodzi o rażące nierówności istniejące w świecie, w którym żyjemy. Co więcej, u progu nowego stulecia okazuje się, że te nierówności są coraz większe, a więc przepaść dzieląca kraje biedne i bogate rośnie.

Jak słusznie zauważa profesor Antoni Kukliński, „słabością ostatniej dekady ubiegłego stulecia był zanik globalnej wrażliwości społecznej oraz milczące, a czasem nawet głośne przyzwolenie na nieskrępowany rozwój mechanizmów, które stworzyły globalną polaryzację bogactwa i nędzy w skali niespotykanej w dziejach świata. Wielka Triada (USA, Unia Europejska, Japonia) zajmowała się przede wszystkim problemem bogatej Północy. Transfery pomocy krajów bogatych dla biednych osiągnęły w latach 90. najniższy poziom w drugiej połowie XX wieku. W globalnym oceanie społecznego darwinizmu zniknęła zupełnie wrażliwość społeczna. Ze świadomości globalnej wykreślono ogromną tragedię choroby i nędzy, która stała się udziałem Południa”¹⁴.

W poszukiwaniu pozytywnych rozwiązań

Wyplenienie ubóstwa staje się obecnie głównym celem rozwoju społeczności międzynarodowej. Ubóstwo jest wynikiem procesów ekonomicznych, politycznych i społecznych, które wpływają na siebie wzajemnie, a często wzmacniają swoje działanie i w efekcie sprawiają, że ograniczenia dotyczące ludzi ubogich przybierają coraz ostrzejsze formy. Niewielkie zasoby, brak dostępu do rynków i możliwości otrzymania pracy zamykają ludzi w kręgu materialnego ubóstwa na obszarze większości krajów Południa. Dlatego też promowanie możliwości – poprzez stymulowanie wzrostu gospodarczego, sprawianie, by wolny rynek przy-

nosił więcej korzyści ludziom biednym, oraz pomnażanie ich stanu posiadania – to kluczowe elementy walki z ubóstwem.

Rynek sam z siebie nie likwiduje nierówności. Rynek tworzy konsumentów, a społeczeństwo składa się z obywateli. I to od obywateli musi wychodzić polityka publiczna, która ma celu zmniejszenie nierówności między biednymi i bogatymi. To tylko część problemu. W świecie, w którym władza polityczna, podobnie jak ekonomiczna, podzielona jest nierówno, sposób funkcjonowania instytucji państwowych może być szczególnie niekorzystny dla ludzi ubogich. Często nie korzystają oni, na przykład, z owoców publicznych inwestycji w edukację i służbę zdrowia i stają się ofiarami korupcji i arbitralnych decyzji władz. Ubóstwo jest też często wynikiem norm społecznych, wartości i zwyczajowych praktyk, które obowiązują w ramach rodziny, wspólnoty czy rynku, a które prowadzą do wykluczenia kobiet, grup etnicznych czy rasowych lub osób w inny sposób upośledzonych społecznie.

Upodmiotowienie ludzi ubogich – poprzez większą otwartość instytucji państwowych i społecznych na ich problemy – jest równie kluczowym zadaniem na rzecz ograniczenia ubóstwa. Dotyczy to także potrzeby ograniczania podatności społeczeństw biednych na będące poza możliwościami ich wpływu zagrożenia zewnętrzne (kryzysy ekonomiczne, klęski żywiołowe, konflikty zbrojne).

Nadrzędnym zadaniem – przyjętym na Szczycie Milenijnym ONZ we wrześniu 2000 r. przez wszystkich światowych przywódców – jest zredukowanie do 2015 r. obszaru ubóstwa w krajach rozwijających się z 30% (w 1990 r.) do 15%. Program ten zakłada m.in. zredukowanie o połowę liczby ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie (tj. na poziomie poniżej jednego dolara dziennie) i zapewnienie powszechnej edukacji na poziomie podstawowym; zredukowanie współczynnika śmiertelności dzieci i niemowląt o dwie trzecie oraz matek o trzy czwarte; wprowadzenie planu odwrócenia skutków poczynionych w środowisku naturalnym; poprawienie do 2020 r. warunków mieszkaniowych przynajmniej 100 mln ludzi zamieszkujących w slumsach.

Badania nad tym, co musi zostać zrobione, pokazują ogrom czekających zadań. By na przykład zredukować obszar ubóstwa w latach 1990–2015 o połowę, proces ten musiałby postępować w tempie 2,7% rocznie. Szacunki Banku Światowego pokazują, że w ostatniej dekadzie minionego stulecia redukcja ubóstwa postępowała w tempie 1,7% rocznie. Tak wolne tempo wynikało w dużej mierze z niskiego lub ujemnego wzrostu gospodarczego w wielu regionach świata.

Strategia walki z ubóstwem, przedstawiona przez międzynarodowe organizacje finansowe – Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Światową Organizację Handlu, zaakceptowana przez rządy na całym świecie, kładzie nacisk na przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego. Politycy w dużej mierze zignorowali jednak kwestię nierówności, wychodząc z założenia, że w perspek-

tywie długookresowej dystrybucja dochodu w obrębie poszczególnych krajów utrzymuje się na stabilnym poziomie i że nie ma wyraźnego związku pomiędzy tempem wzrostu a poziomem nierówności. Podejście skupiające się przede wszystkim na szybkim wzroście gospodarczym oparte zostało na założeniach polityki neoliberalnej. Jej rzecznicy kładą nacisk głównie na stabilizację makroekonomiczną, liberalizację rodzimych rynków, prywatyzację, wprowadzanie rozwiązań rynkowych do funkcjonowania sektora publicznego oraz szybką liberalizację handlu zewnętrznego i finansów.

Rosnąca rozpiętość dochodów nie jest tendencją nieuniknioną w świecie zdominowanym przez przemiany technologiczne i globalizację. Zjawiska te przyczyniają się wprawdzie do wzrostu rozpiętości dochodów, ale mają mniejsze znaczenie, niż się to powszechnie przyjmuje. Dystrybucja dochodu zależy od wielu innych czynników. Dużo zależy tu od polityków, którzy decydują o takich sprawach, jak dystrybucja zasobów, podatki, nakłady na kapitał ludzki, reformy strukturalne, a także o poziomie stabilizacji i liberalizacji. We wszystkich tych sferach zmiany zależą od woli politycznej. Dodatkowo skala i natura wpływu globalizacji i rewolucji technologicznej na rozpiętość dochodów zależy w dużej mierze od takich zwłaszcza czynników, jak edukacja i rynek pracy dla wykwalifikowanych pracowników.

Wysiłki na rzecz zreformowania neoliberalnego podejścia do polityki ekonomicznej muszą zostać wzmożone. Polityka ta spowodowała, że na przestrzeni ostatnich lat tempo wzrostu gospodarczego było stosunkowo słabe (ok. 2,5%) i jest jedną z głównych przyczyn rosnących rozpiętości w dochodach¹⁵. Pod koniec lat 70. różnica pomiędzy dochodami najbogatszych i najbiedniejszych 20% ludności na świecie była równa współczynnikowi 30. W roku 2001 współczynnik ten wynosił 74. Liczba biednych zwiększyła się, ale jednocześnie liczba milionerów i miliardерów rosła nieporównywalnie szybciej¹⁶.

Prowadząc rozsądną politykę gospodarczą, można utrzymać umiarkowany poziom rozpiętości dochodów. Jeżeli potencjał globalizacji i rozwoju nowych technologii ma przynieść korzyści wszystkim ludziom, to trzeba wzmocnić wysiłki, by w hierarchii politycznych celów dystrybucja znalazła się na równie wysokim miejscu, co sprawy wzrostu gospodarczego.

Globalizacja nie przyczyniła się do rozwoju biednych i zapóźnionych regionów świata. Dystans między nimi a krajami wysoko rozwiniętymi zamiast maleć zwiększa się niepomernie, powodując dalsze pogłębianie się różnic pomiędzy krajami bogatymi i bardzo biednymi. Wolny handel nie pomaga najsłabszym, bo oni są skazani na przegrywanie w konkurencji z silnymi.

Kraje rozwinięte muszą otworzyć swoje rynki dla produktów rolnych i nisko przetworzonych. Gros eksportu krajów biednych to właśnie surowce, artykuły rolne, tekstylia. Nie mają one szans, być konkuruwać z produktami z krajów wy-

soko rozwiniętych, które są chronione przez cła i subsydia. Ci silni (USA i Unia Europejska), mimo głoszonych przez siebie haseł nie wahają się zawieszać na kołku zasad wolnego handlu, gdy chodzi o dziedziny, w których sami nie czują się tak silni. „Jest skandalem – stwierdził niedawno na wykładzie w SGH profesor Klaus Schwab, założyciel i prezes Światowego Forum w Davos – że kraje bogate przeznaczają 350 miliardów dolarów (rocznie) na subsydiowanie swych rolników – siedem razy więcej niż wynoszą ich budżety pomocy na rzecz rozwoju, a równocześnie zagradzają krajom biednym dostęp do swego rynku w tych dziedzinach, w których mogłyby one najlepiej konkurować”¹⁷.

Z powodu złej koniunktury na rynkach kapitałowych Stany Zjednoczone odступują od globalnej polityki wolnego handlu na rzecz bardziej tradycyjnej polityki protekcjonistycznej, chroniącej amerykański rynek przed konkurencją (tak było np. z cłami na stal). Oznacza to, że obecna polityka rolna i handlowa większości krajów Północy praktycznie pozbawia kraje Południa jedyne go źródła dochodu. Ekspersi Banku Światowego obliczają, że zlikwidowanie istniejących barier w handlu przyniosłoby ok. 20 miliardów dolarów wpływów rocznie krajom rozwijającym się¹⁸.

Podobne przykłady wywołują nie tylko gwałtowne i powtarzające się protesty przedstawicieli społeczeństw krajów Południa – przy okazji odbywanych konferencji międzynarodowych, ale również stają się przedmiotem toczącej się wśród polityków, badaczy, ekspertów debaty nad problemami współczesnego kapitalizmu.

Jednym z bardziej kontrowersyjnych tematów jest pomoc rozwojowa dla krajów Południa. Potrzeby państw rozwijających się są olbrzymie i same one nie będą w stanie ich zaspokoić, a możliwości udzielających pomocy są bardzo ograniczone i dalekie od oczekiwania. Przeciętnie mieszkańiec kraju słabo rozwiniętego otrzymuje 11 dolarów pomocy w różnych formach. To zdecydowanie za mało, aby umożliwić rozwój. Ustanowiona przez ONZ stawka na rozwój dla 22 dawców z krajów bogatej Północy wynosi 0,7% ich PKB. Faktycznie udzielana pomoc jest daleko mniejsza, w wypadku USA sięga 0,10% a średnia dla Unii Europejskiej 0,30%. Podczas konferencji ONZ w Monterrey (marzec 2002) państwa korzystające domagały się podwojenia środków pomocowych do wysokości 100 miliardów dolarów rocznie. Nie spotkały się jednak ze zrozumieniem swych palących potrzeb. Kontrowersje budzi nie tylko wysokość świadczeń, lecz kryteria i zasady udzielanej pomocy¹⁹.

Bogaci muszą też rozwiązać problem zadłużenia najbiedniejszych. Kraje rozwijające się i słabo rozwinięte są obecnie winne bogatym 2,3 biliona dolarów, w tym najbiedniejsze (ponad 30 krajów) 670 miliardów dolarów. Obciążone takimi płatnościami nie mają żadnych szans wyjścia z biedy. Bez pomocy dla zadłużonych kraje słabo rozwinięte nigdy nie włączą się do systemu światowej gospodarki i zamiast stymulować jego wzrost, będą spowalniać globalny postęp.

W środowiskach związanych z Bankiem Światowym i MFW oraz wśród polityków państw zachodnich przez lata dominowała tendencja do ograniczania środków pomocowych oraz zaostrzenia kryteriów handlowych przy udzielaniu kredytów. W tym również wobec najbardziej potrzebujących krajów Afryki. Merytoryczne uzasadnienie tak skrajnie neoliberalnej orientacji przedstawił na łamach polskiej prasy profesor J. Winiecki w artykule pod znamienym tytułem „Afryka jak Ursus”, w którym żądając położenia kresu „ekonomii rozkradania na kontynencie socjalizmu i złodziejskich dyktatur” proponuje zamiast pomocy „więcej wolności ekonomicznej, więcej rynku i otwarcia na świat. [...] Inwestycje z zewnątrz przyjdą dopiero później”²⁰. Podobne podejście wyraża profesor W. Wilczyński, stwierdzając: „Miłosierdzie ekonomiczne potrzebuje normalnej, twardej gospodarki rynkowej; jest uwarunkowane prawem do indywidualnego sukcesu ekonomicznego, choćby po to, aby było z czego zwalczać prawdziwą nędzę”²¹.

W krajach rozwijających się blisko 70% ludności żyje z rolnictwa. W bogatych krajach Północy rzadko jest to więcej niż 5%. Miliardy ludzi w krajach Południa przeżycie zawdzięcza rolnictwu. Tymczasem państwa OECD nadal stosują przy imporcie rolnym średnio 40-procentowe cła. Krytycznie ocenił taką politykę premier Belgii Guy Verhofstadt stwierdzając niedawno: „Czy to, iż właśnie te produkty rolne, które są niezbędne dla wielu krajów rozwijających się – banany, ryż i cukier – zostały w znacznej mierze wykluczone z wolnego dostępu do rynku (aż do roku 2006 lub 2009) nie jest przejawem hipokryzji?”²².

Podobne recepty, abstrahujące od złożonych bardzo warunków ekonomicznych i społecznych państw afrykańskich są w niewielkim stopniu przydatne do skutecznej kuracji. Z perspektywy postkolonialnej historii Afryki wynika wyraźnie, że obok wojen domowych, konfliktów etnicznych, masowych migracji, korupcji elit, dyktatorskich reżimów politycznych, ogólnego zacofania, kataklizmów przyrody istotnym hamulcem rozwoju i przyczyną ubóstwa na obszarze większości kontynentu jest polityka handlowa krajów rozwiniętych. Subsydiowanie i ochrona ich rynków powoduje, że żywność z biedniejszych krajów jest niekonkurencyjna. A jednocześnie z drugiej strony na porządku dziennym jest wymuszanie na krajach afrykańskich, pod groźbą wstrzymania pomocy ekonomicznej, kompletnego otwarcia rynku wewnętrznego dla towarów z krajów uprzemysłowionych, w których korzystają one ze znaczących subsydiów. „Zalewani jesteśmy tanim cukrem z krajów Unii Europejskiej, co prowadzi do bankructwa rodzimych producentów – uskarża się Simba Makoni, minister przemysłu Tanzanii – mimo że koszt produkcji cukru jest w naszym kraju dużo niższy niż w zachodniej Europie”²³.

Poszukiwania skutecznej poprawy sytuacji idą coraz częściej w kierunku zmiany dotychczasowych paradygmatów rozwoju i globalnego gospodarowania. Nie trudno zauważyć, że pojawiły się one pod wpływem bezprecedensowej tragedii 11 września, która obok powszechnej reakcji bólu i potępienia przyniosła złama-

nie także wielu panujących schematów myślenia i zmusiła do postawienia szeregu palących pytań na temat losów świata w nadchodzącej przyszłości. Stopniowo toruje sobie drogę świadomość, że zmiana musi się zacząć w krajach najbogatszych.

Szereg krytycznych refleksji i interesujących propozycji zmian w globalnej polityce ekonomicznej zgłosił ostatnio profesor J. E. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla z 2001 r., główny ekonomista Banku Światowego i doradca prezydenta B. Clintona. Przyznał, że „proces globalizacji w dzisiejszej formie nie jest historią sukcesu i nie wnosi nic w stabilizację gospodarki. Problem polega na takim jej ukształtowaniu, by przynosiła jak największy pożytek jak największej ilości ludzi. Nadanie globalizacji takiego przebiegu, by jej owoce były bardziej równomiernie rozdzielane, wymaga przede wszystkim zasadniczej rewizji systemu zarządzania w międzynarodowych instytucjach gospodarczych (Bank Światowy, MFW, WTO), zwiększenia otwartości i przejrzystości jako najważniejszej gwarancji, że będą one w większym stopniu uwzględniać sprawy biednych i ogólne interesy polityczne i społeczne.” W ocenie prof. Stiglitz: „Nieustanne powiększanie przepaści pomiędzy bogaczami a gołyszami doprowadziło do dotkliwej nędzy coraz większej liczby mieszkańców Trzeciego Świata”. Za jedną z przyczyn takiego stanu przyjmuje „misjonarską rolę” MFW i Banku Światowego w narzucaniu koncepcji gospodarki wolnorynkowej Ronalda Regana i Margaret Thatcher przeciwnym jej biednym krajom. „Obydwie instytucje mogły krajom tym zaproponować alternatywne rozwiązania dla niektórych problemów rozwojowych i transformacyjnych i umocnić w ten sposób zachodzące w nich procesy demokratyczne” – konkluduje J. Stiglitz²⁴.

Wśród nowatorskich poszukiwań zmian w kierunkach i sposobie realizacji ekonomiczno-społecznych strategii rozwoju w nowym stuleciu wymienić należy propozycję L. Emmerijego, wybitnego intelektualisty, eksperta i lidera wielu międzynarodowych organizacji: „To, czego najpilniej potrzebujemy, to globalna umowa społeczna ze szczególnym naciskiem na zaspokojenie podstawowych potrzeb ludzkości świata, z uwzględnieniem 20% najbiedniejszych. Najważniejszym wyzwaniem w negocjacjach tej umowy będzie pytanie, jak włączyć wolny i gwałtownie ekspandujący kapitalizm globalny w taki system odpowiedzialności społecznej, środowiskowej i politycznej, który stanie się źródłem korzyści dla wszystkich obywateli tego świata. Nieuniknionym drugim wyzwaniem jest pytanie, jak należy zorganizować nowe przestrzenie społeczno-ekonomiczne i polityczne w skali światowej i regionalnej w taki sposób, aby państwa mogły utracić pewien stopień suwerenności w zamian za udział w nowych formach wolnych i uczestniczących instytucji demokratycznych. Podobnie [...] trzeba uznać, że można rozwiązać problem ubóstwa w skali świata”²⁵.

Polityka neoliberalna jest nierealistyczna, ponieważ nie ma żadnego podmiotu politycznego, który byłby filarem reform neoliberalnych. Dlatego konieczne są

nowe organizacje transnarodowe, które podejmą kwestie bezpieczeństwa socjalnego, polityki podatkowej, sprawiedliwości.

Wszędzie – poczynając od Organizacji Systemu Narodów Zjednoczonych, instytucji Unii Europejskiej, komisji powołanych przez amerykański Kongres, poprzez naukowców postulujących zmiany w globalnej architekturze gospodarki i finansów aż po różnorodne formy społecznej krytyki i protestu – słychać żądanie kompleksowych reform. Znacząca ich większość koncentruje się na sposobie przezwyciężenia istniejących w różnych obszarach życia dysproporcji i nierówności, a przede wszystkim likwidacji rosnącej sfery ubóstwa. Interesujące propozycje sformułował ostatnio podczas swej wizyty w Polsce prezydent Chile R. Lagos: „Potrzebny jest program prowadzący do stworzenia nowej, międzynarodowej architektury finansów i umiejący bronić innych dóbr publicznych. Chodziłoby w nim o przestrzeganie praw człowieka, ochronę środowiska naturalnego, przezwyciężenie ubóstwa i nierówności społecznych za pomocą instrumentów i zasad zdolnych zapewnić ochronę słabszym gospodarkom. Przez cały XX wiek zawierano umowy społeczne na poziomie narodowym. Teraz nadeszła pora, by zastanowić się, jakiej karty socjalnej chcemy, by wzmocnić spójność społeczeństw na poziomie globalnym”²⁶.

Tocząca się na te tematy dyskusja nie omija samej istoty mechanizmów systemowych. Poddawana jest m.in. w wątpliwość możliwość generowania przez same procesy rynkowe przełomowych innowacji zmieniających strukturę i sposób funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa na obecnym etapie globalizacji. Dopóki korporacje działały w granicach jednego kraju, można je było kontrolować w sposób demokratyczny, można było uchylać prawa, którym kartele musiały się podporządkować. Dziś ponadnarodowe korporacje nie podlegają żadnej kontroli demokratycznej – i już ten fakt tworzy nową sytuację, nieznaną wcześniej w dziejach ludzkości. W tym kontekście wysuwane są propozycje i formułowane nowe koncepcje skutecznego sterowania strategią wielkich przemian na drodze współdziałania państw, korporacji transnarodowych, organizacji pozarządowych i ruchów społecznych (*global governance*). Mają one na celu uzyskanie większej homogeniczności interesów i podejść tych trzech głównych uczestników do procesu zrównoważonego rozwoju. Przykładem takiego kierunku rozwiązań jest ostatni raport UNDP, w którym postuluje się „humanizację” technologii jako jednego z najważniejszych czynników postępu. Czytamy w nim: „Rynek jest potężnym motorem postępu technologicznego – nie jest jednak wystarczająco silny, aby tworzyć i rozpowszechniać technologie potrzebne do eliminowania ubóstwa. [...] Polityki krajowe nie wystarczą, aby skompensować wady rynków globalnych. Nowe inicjatywy międzynarodowe oraz godne wykorzystanie reguł globalnych są potrzebne, aby skierować nowe technologie ku zaspokajaniu najbardziej pilnych potrzeb biednych tego świata”²⁷.

Nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy znacznie zmieniły ton swoich wypowiedzi – wiele więcej mówią już dzisiaj o ubóstwie, a co istotniejsze, w toku realizacji wielu programów podejmowane są starania, by wypełnić podjęte zobowiązania. Inaczej zaczyna być też pojmowana pomoc finansowa dla krajów Trzeciego Świata. Obok stosunkowo mniejszych kwot, mogących poprawić stan zdrowotności czy zmniejszyć procent analfabetów, na różnych forach międzynarodowych coraz częściej mówi się o konieczności nadania pomocy trwalszych podstaw finansowych, niezależnych od zmieniającej się woli bogatych państw Północy. Jedną z propozycji zmierza do finansowania pomocy krajom rozwijającym się m.in. z dochodów za korzystanie ze światowych zasobów naturalnych – rud na dnie morza i praw połowowych.

Kraje najuboższe potrzebują więcej pieniędzy. Mogłyby one pochodzić z odłożenia spłat długów, pod warunkiem że nie pójdą na luksusowe wydatki pasożytniczych elit władzy. Oddłużeniu przez bogatych połączonemu z programem walki z ubóstwem oraz reformami ekonomicznymi w krajach biednych winny towarzyszyć wysiłki na rzecz zwiększonego rozwoju.

Iniocyatywy, które mogłyby pomóc w osiągnięciu zrównoważonego wzrostu, już powstają. W marcu 2002 r. utworzono Nowe Partnerstwo dla Rozwoju Afryki, a także Międzynarodową Konferencję Finansowania i Rozwoju – w celu pomocy krajom najbiedniejszym. Bogaci winni pomagać finansowo oraz doradzać, jak korzystać z najlepszych doświadczeń. Ci, którzy chcą pokonania ubóstwa i niedorozwoju, muszą wdrażać sensowną politykę i robić to konsekwentnie.

Biedni nie mogą czekać z założonymi rękami. Nie uda im się skorzystać z uzyskanej pomocy, jeśli nie zwiększą efektywności własnych instytucji odpowiedzialnych za stworzenie trwałych podstaw bytu ich społeczeństw – stabilnego porządku prawnego, edukacji, opieki zdrowotnej, racjonalnego gospodarowania posiadanymi zasobami, bezpieczeństwa oraz zaufania zagranicznych partnerów. Istnieją bowiem liczne przykłady krajów, które z powodu korupcji i braku determinacji na długo straciły szansę rozwoju.

W lipcu 2000 r. udało się pod auspicjami Sekretarza Generalnego ONZ Kofi Annana podpisać tzw. „globalny pakt”. W dokumencie tym 50 największych korporacji świata zobowiązało się do przestrzegania podstawowych standardów praw człowieka w krajach rozwijających się. Chodzi m.in. o to, aby nie zatrudniano dzieci oraz zezwolono na działalność związków zawodowych. Bezprecedensowy charakter tego paktu osłabia jednak fakt, że jest on na razie deklaracją zasad, a nie formalnym zobowiązaniem.

Zakończenie

Przytoczone przykłady obrazują wzrastający zasięg i intensywność poszukiwania koncepcji wyjaśniającej i organizującej procesy globalizacji w XXI wieku.

Byłoby jednak zawodne ich sprowadzanie do nowej formuły czy gotowej recepty na rozwiązywanie globalnych problemów współczesności. Wszelkie próby odpowiedzi, o ile mają stanowić chociażby przybliżony oczekiwaniom postęp, muszą wyjść daleko poza toczący się dotąd spór o teoretyczne racje bądź o „jedyną słusność” znanych dotąd ideologii, doktryn czy strategii. Dzisiaj chodzi przede wszystkim o poszukiwanie wspólnych mianowników człowieczych losów.

Co się tyczy analiz stanu stosunków Północ – Południe i ich globalnych implikacji, warto uwzględnić dwa co najmniej fakty:

1. Osiągnięty kształt i wymiar układu relacji Północ – Południe nie jest rezultatem z góry założonej polityki bądź realizacji określonej konstrukcji teoretycznej, lecz stanem rozwoju gospodarki światowej opartej na logice systemu, którego początek sięga kilku stuleci wstecz. Dlatego narosłe dysproporcje, sprzeczności wewnętrzne, napięcia i konflikty nie mogą być rozwiązane poprzez odgórne decyzje ani też żadnym „rewolucyjnym” aktem. Realną perspektywę zasadniczej zmiany upatrywać można jedynie w długotrwałym procesie, który, stopniowo odrzucając stare mechanizmy i formy, będzie przez kumulowanie i wartościowanie zdobytych doświadczeń tworzyć przesłanki nowego systemu i nowej cywilizacji. Nie wyklucza się, że globalizacja może stać się szansą, jeśli przeprowadzą ją międzynarodowe instytucje demokratyczne, przy regułach gry, których wszyscy będą przestrzegać.

2. Rozwiązania polityczne istniejących sprzeczności mogą okazać się skuteczne, jeśli przyjmą za podstawę realne struktury i układ sił na współczesnej scenie międzynarodowej. Określa je bezprecedensowa w historii ekonomiczna i militarna przewaga jednego tylko supermocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone. Podobna pozycja była zawsze źródłem tendencji do hegemonii i unilateralizmu. Dlatego też kluczem w poszukiwaniach wspólnych mianowników w stosunkach tych nierównych sobie światów jest ograniczanie monopolizacji czynników przewagi bogatej Północy, a w rzeczywistości Stanów Zjednoczonych. Dobitnie sformułował takie wyzwanie w ostatnim swoim wywiadzie profesor J. Stiglitz: „Pora, by Stany Zjednoczone zrozumiały, że międzynarodowe instytucje nie są ich własnością, że ich decyzje powinny być dyskutowane przez wszystkie zainteresowane strony, łącznie z krajami rozwijającymi się, i nie powinny być podejmowane w Waszyngtonie”²⁸.

Uzupełnia ten punkt widzenia głos przedstawiciela krajów rozwijających się, prezydenta Chile R. Lagosa: „Nie chcemy globalizacji bez zasad, bo w tym wypadku zasady narzucają silniejsi. Dzisiejszy świat ma swoje zasady, ale wiele z nich nosi piętno czasów, w których powstały, czyli okresu bezpośrednio po II wojnie”²⁹.

Nadchodzące lata będą decydujące dla światowej gospodarki. Należy podjąć wszelkie działania, żeby nie wykluczyć z globalnego wzrostu gospodarczego krajów rozwijających się. Im później zostaną one podjęte, tym trudniej będzie zlikwidować lukę pomiędzy bogatą Północą i biednym Południem.

Konkluzję przedstawionych rozważań można by sprowadzić do podstawowego wniosku: problemy nowego etapu globalizacji nie mogą być rozwiązywane wyłącznie przez rynek. Rynek jest, jak dotąd, jedyną formą współdziałania społeczeństwa, która nie blokuje pluralizmu i przyczynia się do stałego wzrostu efektywności. W coraz większym stopniu muszą być jednak uwzględniane interesy wszystkich zainteresowanych stron, zasady demokratycznej partycypacji oraz reguły multilateralizmu, oparte na współistnieniu rozmaitych systemów gospodarczych i różnych form rządów. Procesy rynkowe nie potrafią generować przełomowych innowacji zmieniających strukturę i sposób funkcjonowania gospodarki, społeczeństwa i państwa. Jest to domena politycznych decyzji strategicznych. Wymagają one konsensusu całej społeczności międzynarodowej.

Przypisy

- ¹ Same kryteria rozwoju ekonomicznego nie są wystarczające; dlatego przy wyodrębnianiu Północy i Południa w stosunkach międzynarodowych należy także uwzględnić kryteria geograficzne, cywilizacyjne i instytucjonalne.
- ² G. Brauie, Nord-Sud – Konflikt und Dritte Welt, Padeborn, s. 100.
- ³ Human Development Report, New York 1999, s. 2–3, cyt. za: Stosunki Międzynarodowe, red. E. Halizak, R. Kuźniar, Warszawa 2000.
- ⁴ UNCTAD, Report, New York 2002.
- ⁵ R. Dahrendorf, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 9.03.2002.
- ⁶ Globalny rozwój. Raport Banku Światowego z prognozami na najbliższe półwiecze, oprac. M. Kuźmicz, „Gazeta Wyborcza” 11.08.2002.
- ⁷ Spory i konflikty międzynarodowe, red. W. Malanowski, Wrocław 2000, s. 455.
- ⁸ J. Gray, Wyidealizowany model kapitalizmu, „Gazeta Wyborcza” 27.08.2002.
- ⁹ R. Kapuściński, Wojna czy dialog, „Rzeczpospolita” 2–3. 03. 2002.
- ¹⁰ A. Domasławski, Świat nie na sprzedaż. Rozmowy o globalizacji i kontestacji, Warszawa 2002, s. 9–10.
- ¹¹ F. Savater, Wolność to luksus, w: A. Domasławski, op. cit., s.196.
- ¹² R. Kapuściński, Nasz kruchy świat; w: A. Domasławski, op.cit., s. 229–230.
- ¹³ Całościowe opracowanie na temat nowych ruchów społecznych stanowi praca P. Watermana, Globalization Social Movements and the New Internationalism, London, 2001, s. 295.
- ¹⁴ A. Kukliński, Globalizacja w XXI wieku. W poszukiwaniu nowego paradygmatu, maszynopis powielony udostępniony przez autora, Warszawa 2002.
- ¹⁵ E.U. von Weizsacker, Demokracja i globalizacja, „Deutschland”, czerwiec 2002.
- ¹⁶ E. Matzner, Monopolar World Order, Szombathaly 2001, s. 138.
- ¹⁷ K. Schwab, Wyzwania globalizacji, „Nowe Życie Gospodarcze” nr 15, 11.08.2002.
- ¹⁸ Globalny rozwój, op. cit.
- ¹⁹ S. Szafarz, Obraz świata – kilka faktów, „Dziś” sierpień 2002, s. 121–122.

- ²⁰ J. Winiecki, Afryka jak Ursus, „Wprost” 25.08.2002.
- ²¹ W. Wilczyński, Rynek i miłosierdzie, „Wprost” 15.09.2002.
- ²² List otwarty premiera Belgii do II Międzynarodowej Konferencji o Globalizacji 26 XI 2002 r. w Louvain, opublikowany w „The Guardian” 21 XI 2002.
- ²³ M. Garztecki, Kto ukradł Afrykę, „Rzeczpospolita” 23.07.2002.
- ²⁴ J. E. Stiglitz, W cieniu globalizacji, „Deutschland” czerwiec 2002.
- ²⁵ L. Emmerij, Major Development Challenges – Globally and Regionally, [w:] Globalization, Experiences and Prospects, (red.) H. Bunz, A. Kukliński, Warsaw 2001, s. 4.
- ²⁶ R. Lagos, Nie jesteśmy tylko konsumentami, „Gazeta Wyborcza”, 08.10.2002.
- ²⁷ UNDP, Human Development Report 2001, New York 2001.
- ²⁸ J. E. Stiglitz, Wywiad, „Le nouvel observateur” 29. 09.2002.
- ²⁹ R. Lagos, op. cit.

The socio-political implications of the North – South conflict

(Summary)

The author indicates that globalization results in a constant increase of the distance between the poor and highly developed countries. In the free market reality the least economically developed countries lose in competition against the strong ones. Small resources, lack of market access and poor employment opportunities imprison people inside the circle of the material poverty in most countries of the South.

The developed countries have to open their markets for agricultural and raw products. The gross of export of the poor countries constitute natural resources, agricultural products, and textiles. They have no chances in competition against the products of the highly developed countries that are protected by safeguarding duties and subsidies. The current agricultural and trade policy of the most countries of the North practically deprives the South countries of their only source of income. The World Bank experts evaluate that liquidation of the present barriers in trade would result in about 20 billion dollars of the annual revenues of the developing countries.

This leads to conclusion that the problems of the new globalization stage cannot be solved only throughout the market.